

ŁÓDZKIE GAZETA WIECZORNE

15 groszy

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Obóz Wielkiej Polski nie będzie zwalczał marszałka Piłsudskiego.

Tak oświadczył dziennikarzom p. Roman Dmowski.

(Od wł. korespondenta).

Poznań, 6. 12. Wczoraj w Bazarze odbyły się dalsze obrady

zjazdu Wielkiej Polski.

Po skończonych obradach p. Roman Dmowski w rozmowie z dziennikarzami oświadczył: „Obóz Wielkiej Polski prowadzi organizację bez zamiaru walki czy też obalenia rządu Marszałka Piłsudskiego. Musi być jednak przygotowany na wszel-

kie ewentualności i gdyby rząd obecny załamał się i był zmuszony ustąpić. Obóz Wielkiej Polski musi być gotów do objęcia stery nawy państwa.

Następnie p. Roman Dmowski zaznaczył, że Obóz Wielkiej Polski

nie jest stronnictwem politycznym i działalność swoją skieruje dla zewnętrznego i wewnętrznego wzmocnienia Polski.



P. WASOWSKI,

dotychczasowy sekretarz kancelarii prezesa Sądu Okręgowego został mianowany komornikiem.

Piekarskie demonstracje w stolicy skończyły się bójką uliczną.

(Od wł. korespondenta).

Warszawa, 6. 12. W sali Teatru Powszechnego, odbył się wczoraj wieczorem

wiecz pracowników piekarskich, jak wiadomo, strajkujących demonstracyjnie w ciągu 48 godzin na znak protestu, przeciw pracy nocnej.

Wiec uchwalił szereg rezolucyj; następnie strajkujący pracownicy piekarscy

ruszyli w wielkim pochodzie z pieśniami rewolucyjnymi na ulicach przez ulice miasta. W pewnej chwili zastąpiła demonstrantom drogę policja i gdy

nie usłuchano jej rozkazów wywiązała się bójka, podczas której Joses Diker i Mojżesz Majer ranieni zostali szablami policyjnymi.

6-ciu demonstrantów aresztowano.

Syn amerykańskiego „króla kolejowego” w Warszawie.

W. W. Harriman przybył wraz z gronem najbliższych współpracowników.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6. 12. Do Warszawy przybył wraz z gronem najbliższych współpracowników

wybitny przedstawiciel amerykańskiego świata finansowego,

współwłaściciel wielkiego domu handlowego „Harriman and Comp.” W. W. Harriman, syn słynnego miliardera i amerykańskiego

króla kolejowego.

W rozmowie z dziennikarzami warszawskimi p. W. W. Harriman oświadczył że celem przyjazdu jego do Polski jest

sprawa kopalni cynku na Górnym Śląsku nabytego swego czasu przez firmę Harriman.

Amerykański miliardier podczas swego pobytu w stolicy zamierza

złożyć wizyty

przedstawicielom rządu i wybitnym finansistom, przemysłowcom warszawskim.

P. Harriman zatrzyma się w Warszawie do środy, poczem udaje się

na tydzień do Rosji sowieckiej, gdzie firma jego posiada również szereg przedsiębiorstw zwłaszcza na Kaukazie.

Włamanie w Monopolu Spirytusowym.

Zbrodniarze zostali schwytani.

Łódź, 6. 12. — Po niezbyt udanym włamaniu, dokonanym ubiegłej soboty, w fabryce kapeluszy filcowych Karola Gepperta przy ulicy Podłężnej 3, włamywacze usiłowali rozpruć poraz wtóry w bieżącym roku kasę ogniową.

w Państwowym Monopolu Spirytusowym przy zbiegu ulicy Rokicińskiej i Zagajnikowej.

Wczoraj, tj. w niedzielę kilku włamywaczy poprzez dach nad kantorem monopolu dostali się na strych, skąd przez przewiercony w suficie pokój kasowego otwór, wpuścili parasol.

Przeznaczony na odpadki tynku i zabrali się do rozszerzenia otworu. W tej właśnie chwili w pokoju rozległy się kroki. To kasjer monopolu przyszedł na godzinkę do pracy.

Włamywacze tamując oddech oczekiwali. Kasjer jednakże zauważył tajemniczy otwór w suficie i wystający parasol. Nie czekając tedy, podbiegł do okna, wybił szybę.

Włamywacze zaczęli walić reki i zaczął wołać pomocy.

Włamywacze rzucili się do ucieczki. W kilka chwil później przybyli

władze bezpieczeństwa publicznego.

Przeprowadzony natychmiastowy posąg i zarządzona oblawa przyczyniła się do aresztowania

kilkunastu podejrzanych osobników, w pośród których również znaleziono sprawców włamania. Nazwiska aresztowanych trzymane są narazie w tajemnicy.

Trup kobiety na cmentarnej uliczce.

Były żandarm — zabójcą.

(Od wł. korespondenta).

Wilno, 6. 12. Na cmentarzu wojskowym rozegrał się wczoraj wieczorem dramat.

Na jednej z uliczek cmentarnych wśród grobów znaleziono

zwłoki 20-letniej niewiasty

a obok niej rewolwer zardzewiały i stary.

Jak stwierdziła policja broń tę podrzuciono dla

upozorowania samobójstwa.

Ustalono również, że rewolwer należy do dobrego znajomego zabitej kobiety byłego

żandarma wojskowego obecnie handlarza wódek,

Jonasza Józefa,

który wzięty w krzyżowy ogień przyznał się do zabójstwa. Zamordowaną jest niejaka Maria Zawadzka z Wilna.



W dniu wczorajszym na cmentarzu odsłonięty został pomnik bohaterskiego łodzianina, s. p. kap. Stefana Pogonowskiego. Poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Tymskiński, odsłonięcia zaś p. wojewoda Jaszczół.



P. NABOROWSKI,

dotychczasowy sekretarz wydziału cywilnego w Sądzie Okręgowym został mianowany komornikiem.

Krwawy spór dwóch braci.

Skandal w niemieckiej rodzinie arystokratycznej.

Berlin, 6. 12. Stolica nad Sprewą żyje pod znakiem wielkiego skandalu, jaki zdarzył się w rodzinie arystokratów niemieckich von Lekow.

W majątku ziemskim pod Strassburgiem nad Odrą, w obecności 80-letniej matki do szło do sporu między braćmi von Lekow na tle podziału spadku.

Młodszy brat Bodo nie mogąc zapanować nad swymi nerwami złożył się dubeltówką, strzelił i

zabił na miejscu swego adwersarza

Alda.

Następnego dnia udał się do sąsiedniego pokoju i powtórnym strzałem z dubeltówki dozbawił się życia.

Gielda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,58
Nowy-Jork	8,98
Paryż	35,81
Szwajcaria	173,62

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 9,00

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,00
Złoty	57,15
Dolar	5,15

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty do kursu — 8.96.

Prywatnie dolar w żądaniu 9,01

W płaceniu 9,00

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Mylne pojmowanie obowiązków zatraca radość życia.

Pani domu powinna witać męża i dzieci słonecznym uśmiechem.

Rola gospodyni domu poważnie pojmowana, nie jest ani małą ani podrzędną, mimo że praca jej jest

właściwie pracą syzyfową,

gdyż dziś wykonana, nie pozostawia konkretnych śladów, musi być nazajutrz i w dalszych

dniach powtarzana.

Otoczenie przyjmuje wyniki najintensywniejszej pracy gospodyni domu, jako rzecz, na którą się

wcale nie zwraca uwagi,

czecz, która jest wprawdzie potrzebna jak powietrze, pożywienie i t. d. ale jak i te rzeczy nie zasługuje na dalsze zastanawianie się.

Tymczasem, tak jak od dobrze utrzymanej maszyny, zależnym jest funkcjonowanie maszyny, tak samo czynność gospodyni domu

normuje bieg życia codziennego

i powinna odbywać się cicho i niewidocznie w swoich ruchach, co niestety w rzadkich tylko wypadkach występuje.

T. zw. „dobre gospodynie” wykonują swoją czynność z takim nakładem głosu i ruchu, że

zakłócają spokój całego domu,

wyprowadzają z równowagi członków rodziny, denerwują i że tak powiem, znarwiają służbę, a same przyplacają zbytnią gorliwość zdrowiem.

Wykonywać obowiązek tak, aby, nie będąc zmuszonym do tego, zatracać humor i świeżość i stawać się przeważnie zwiędłą, sterczącą i kłótniawą „stara ciocia”

jest doporawdy, że już użyjemy tak silnego wyrażenia

zbrodnia.

A jak pojmuje sprawne prowadzenie gospodarstwa największy procent tych wzdrowych gospodyni? Gdy się ogląda takie gospodarstwo zdaje się, że należałoby tę maszynę oczyścić i naoliwić, żeby jej kół

ka tak nie skrzypiały. Słoneczna pogoda, promieniejąca z twarzy pani domu

milszą jest otoczeniu, niż najpiękniej błyszcząca podłoga i naj-

Która z naszych Czytelniczek otrzyma palmę pierwszeństwa?



№ 17.



№ 19.



№ 18.



№ 20.

wspanialej wyprasowana bielizna, a nawet najlepiej

ugotowany obiad,

choć powiadają, że „przez żołądek wiedzie droga do serca mężowego”, no ale o tem niech już sądzi panowie.

Obowiązkowość jest cennym przymiotem, ale każdy człowiek, a więc i każda gospodyni domu, ma też

obowiązki wobec siebie.

Radość życia, pojmowana nie tylko w bieganinie za rozrywkami, lecz w

zadowoleniu i spokoju

swojem i otoczenia, oto cel każdego.

Jeszcze słówko o tych drugich paniach domu, które zbyt lekko pojmują swoje obowiązki, a raczej zupełnie ich nie pojmują, uważając je za

„konieczne zło”,

które należy omijać szerokim kołem bez oglądania się na to, że tem krzywdzą powierzonych przez los ich opiece domowników!

Oto dwie ostateczności. Z jednej strony wiecznie zapracowana, z drugiej wiecznie spacerująca lub tańcząca, nie myśląca wcale o domu gospodyni.

Może paradoksalnie brzmić będzie sąd że te ostatnie są miłsze. Są to zwykle młode, mało

doświadczone osóbkii,

które nie kierowane przez nikogo, idą najłatwiej i najbardziej dogadzającą ich temperamentowi ścieżką. Niektóre z nich mają jednak

warunki na dobre gospodynie

i dają soba kierować się przystępnie dobrym radom i wdzięczne za dobre wyniki; przeważnie są one takimi — pozory często mylą — musi się jednak znaleźć ktoś, kto im tę drogę ukazać zechce i posłuży dobrą radą.

Ekspertyzy, Kontrole, Rewizje ksiąg,
Sprawy podatkowo - buchalteryjne,
Porady, Organizacja,
Bilanse, Nadzór, Prowadzenie
księgowości.

„Buchalterzy - Rzeczoznawcy”
Piotrkowska 108.
Tel. 6-85.

MAREK TWAIN.

Błądzenie po ciemku.

Położyliśmy się spać w oberży o godzinie 10, gdyż wczesnym rankiem mieliśmy ruszać w dalszą wędrowkę. Leżałem jeszcze, nie śpiąc, gdy Harriss już zasnął. Nie lubię ludzi, którzy zasypiają w jednej chwili. Uczuwałem do nich coś w rodzaju pretensji osobistej. To też i w tym wypadku leżałem długo, zadąsany na Harrissa, zmuszając się do zaśnięcia.

Byłbym bezwzględnie popadł w całkowitą błogostawioną nieświadomość snu, gdy nagle... Na Boga, co to?

Jakaś mysz zaczęła gryźć ścianę drewnianą. I z powodu takiej drobnej przeszkody przez dłuższy przeciąg czasu leżałem bez tchu, pokryty zimnym potem...

Pozatykałem sobie uszy, t. zn. poskręcałem w sześćroko konchy uszne i wpakowałem do środka, ale to nie pomogło. Podrażnienie nerwowe tak zaostriło mój słuch, że pomimo wszelkich wysiłków mogłem słyszeć literalnie jak trawa rośnie.

Stopniowo ze złości dostałem czegoś w rodzaju szału.

W rezultacie zdobyłem się na to, na co zdobyliby się wszyscy ludzie, począwszy od Adama: postanowiłem rzucić czemś w stronę, skąd dobiegał hałas. Wściekły rzuciłem butem na los szczęścia. Kamusz uderzył o ścianę tuż nad głową Harrissa i upadł na niego.

Nie pojmuję dotąd, jak mogłem rzucić tak daleko. Harriss obudził się, ale się nie pogniewał. I zaraz zasnął na nowo. Tymczasem mysz rozpoczęła znów pra-

cę. Znow wpadłem w wściekłość.

Nie miałem zamiaru budzić Harrissa po raz drugi, ale skoro mysz nie przestawała gryzienia, zdecydowałem się puścić w ruch drugi kamusz.

Tym razem ofiara padło lustro. Harriss przebudził się znowu, ale i tym razem nic mi nie powiedział.

Wreszcie mysz dała za wygraną. Już zaczynam drzemać... Bije zegar. Policzylem uderzenia, dowiedziałem się, która godzina i znów zaczynam drzemać. Niestety, gdzieś za ścianą bije inny zegar. Miałem już tego za dużo...

Straciłem wszelką chęć do spania. Stopniowo przekonałem samego siebie, że właściwie nie chce mi się zupełnie spać, a ponadto odczuwałem gorączkowe pragnienie. Zastanowiwszy się poważnie, postanowiłem ubrać się, wyjść na podwórce umyć i odświeżyć przy studni i zapaliliśmy cygaro, spokojnie doczekać końca tej dziwnej nocy.

Byłem zupełnie pewny, że potrafię ubrać się, nie budząc Harrissa. Wstałem i powoli ubrałem się prawie całkowicie. Zginęła mi jedynie jedna skarpetka. Szukałem jej długo w pobliżu łóżka — na próżno. Ze jednak niebardzo chciało mi się wyjść na podwórce bez skarpetki, stanąłem na czworakach i w jednym pantoflu na nodze a z drugim w ręku zacząłem poszukiwania na podłodze. Ale skarpetka była nie do znalezienia. Wogóle natrafiłem w tej podróży na czworakach na same tylko meble. Zacząłem nabierać pewności, że kiedy kładłem się spać, w pokoju tym nie było tak dużo mebli, jak w tej chwili, głównie zaś tyłu krzesel.

Zresztą krzesel tych nawet nie widziałem, poprostu odczuwałem je, uderzając o nie co chwila głową.

Pod wpływem wściekłości zrezygnowałem ze skarpetki; w ostateczności mogę się bez niej obejść. Stałem na nogi i z całkowitą pewnością ruszyłem w kierunku drzwi.

Stąpiłem krok naprzód i... przewróciłem parasol, który padając, narobił takiego hałasu, jakby ktoś wystrzelił z pistoletu. Wstrzymałem oddech i zacisnąłem zęby — Harriss nie poruszył się.

Postanowiłem wynaleźć drzwi, obmacując palcami ścianę. Podniosłem się i po stąpiłem dwa kroki — skończyło się na zrzuconiu obrazu ze ściany. Obraz był naprawdę nieduży, lecz narobił takiego hałasu, jakby zwałiła się cała panorama.

Harriss nawet nie jęknął. Byłem jednak pewny, że w rezultacie zbudzę go, jeśli nie zaniecham podobnych doświadczeń z obrazami. Raczej lepiej zmienię zamiar i zostanę w pokoju. W tym celu trzeba będzie tylko odnaleźć okrągły stół, który już kilka razy zastępował mi drogę, on to posłuży mi za punkt orientacyjny do wyszukiwania mego łóżka.

Jak tylko znajdę łóżko, poszukam zaraz dzbanek z wodą, stojącego w pobliżu, ugaszę pragnienie i położę się.

Wobec powyższego projektu znów stanąłem na czworakach (do pelzania na czworakach nabrałem więcej zaufania, bo przy tej czynności nic nie przewracałem). Po pewnym czasie natrafiłem na stół, oczywiście głową. Roztarłszy guza na czole, wstałem na nogi i wyciągnąwszy przed siebie ręce, poszedłem w kierunku łóżka... Trafiłem z początku na krzesło, potem na ścianę, potem na drugie krzesło, potem na kanapę, potem na kij alpejski, potem znów na kanapę... Wyszukałem więc znów stół, ażeby od niego raz jeszcze skierować się w stronę łóżka, ale

niestety w tej stronie natrafiłem znów na same krzesła...

Teraz zastanowiłem się nad tem (właściwie powinienem był pomyśleć o tem już wcześniej), że stół jest okrągły i dlatego jest kiepskim punktem orientacyjnym. Porzuciłem go też i zacząłem chodzić na los szczęścia, prześlizgując się pomiędzy krzesłami i kanapami, zablakowałem się w okolicy zupełnie nieznanego, przez wrzask kandelaber, podnosząc kandelaber przewróciłem lampę, zaś poszukując poomacku lampy, przewróciłem dzbanek z wodą, który upadł jak piorun. Ucieszyłem się ostatnim spotkaniem, pomyślałem sobie: „A widzisz, jednak znalazłem cie! A już zdawało mi się, że nie spotkam się nigdy ze sobą!”. W tej samej chwili rozległ się wrzask Harrissa:

— Rozbójnicy, złodzieje!

Alarm Harrissa wywołał rewolucję w całej oberży. Nadszedł w długiej nocnej koszuli p. X., trzymając świecę w ręku, za nim nadszedł młody p. Z., również ze świecą. Drugimi drzwiami wpadła procesja cała ze świecami, latarniami: gospodarz, dwaj goście Niemcy w białym i jedna ze służących z kuchni.

Rozejrzałem się po pokoju. Stałem koło łóżka Harrissa, dość oddalonego od niego. Pod ścianą stała tylko jedna kanapa i pokoju było tylko jedno krzesło, o które mogłem się potknąć. Przez połowę nocy krążyłem dokoła niego, jak planeta i jak kometa bodłem go głową.

Wytłumaczyłem wszystkim, co się stało i w jaki sposób. Gospodarz i goście odeszli. Zaczęliśmy z Harrissem przygotowywać śniadanie, bo na dworze już świtało. Pomimowoli rzuciłem okiem na mój krokomierz i przekonałem się, że zrobiłem równo 47 mil angielskich.

Małpia orkiestra na „wagarach”. Niezwykłe polowanie w dzielnicy londyńskiej.

Dzielnica londyńska Notting Hill stała się widowiskiem

niezwykłego polowania na... małpy.

Trzydzieści sztuk małp, należących do właściciela cyrku, rozbiegło się po ulicach tej dzielnicy, w upojeniu wolności. Małpy te tworzą orkiestrę „jazz-bandową” i są bardzo tresowane, tak, że schwywanie dzie wiciu z nich

nie sprawiło wielkich trudności.

Jedna wpadła do sklepu ze słodyczami i tak się objadła czekoladą, iż w błogim wypoczynku dała się wziąć bez odporu. Inna zjawiała się w jadalnym pokoju jednego z domów okolicznych i została schwyta w chwilę, kiedy

zajadała smakołyki,

rzucane w popłochu na podłogę przez gos podymie. Trzecia — sama wróciła do kłaf ki, cała w sadzy i t. d.

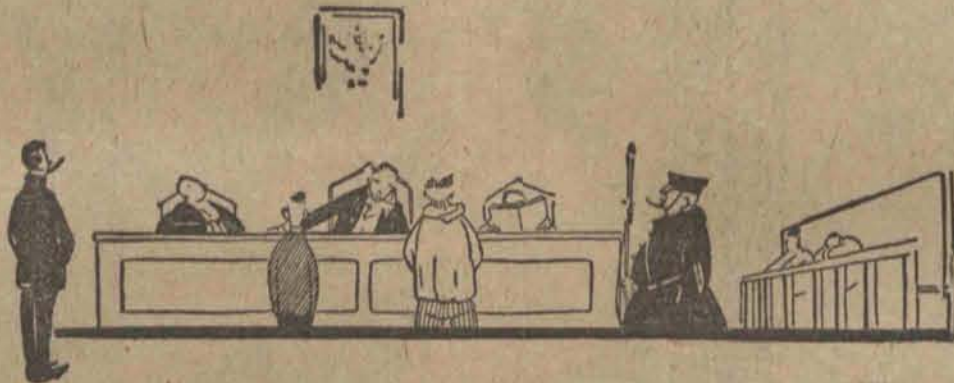
Cztery jednak ukryły się pod platformą stacji kolejowej. Pracownicy koleiowi róż nymi sposobami starali się wydestać je z ciemnej suteryny, ale bezskutecznie. Siat ki, narzucone na spętane małpy zostały pogryzione; podziurawione.

Żywności małpy miały dosyć, bo w składach kolejowych znajdowało się sporo żywności. W nocy, kiedy prześladowcy znikli, małpy wyszły na spacer do przyległego sklepu macznego, doprzewracały worki i nabroiwszy sporo,

wróciły pod swoja platforme.

Następnej nocy oczekiwano je w tym samym sklepie, ale małpy już się tam wiecej nie zjawiały. Ostatecznie po paru dniach zmęczone pogonia i ta zabawa, same dały się schwytać i wróciły do orkiestry.

Krótceki sądowe.



Dobrze się dzieje mistrzowi topora na Węgrzech.

Kosztowne wesele córki.

We wsi Hajdubagos pod Debreczynem na Węgrzech, wydawał w tych dniach — jak donoszą dzienniki budapeszteńskie — rzeźnik Rudolf Nagy córkę swą za

wedliniarza debreczyńskiego.

Aby zaś mieszkańcy Hajdubagos wie dzieł, jak się tem zdarzeniem szczęśliwym raduje, zaprosił wszystkich na uroczystość weselną, dodając że kto nie może przy być na ucztę weselną, ten otrzyma w przeddzień uroczystości w sklepie jego, kilo mięsa bezpłatnie.

Dnia powyższego jątka Nagy'ego była przepelniona, wszyscy bowiem hajdubago wie zgłosili się po mięso bezpłatnie, a swa ja droga przybyli też na ucztę, która

trwała trzy dni,

w ustawionych w tym celu namiotach.

Podczas niezwykłego tego wesela spo żyto 4 woły, 8 wieprzy, 6 cieląt, sto kur, 800 jajek i 12 centnarów chleba i ciast roz maitych, popijając to wszystko 15 hektolitrami wina!

Spacer ryb po gałęziach drzew i podróże po lądzie.

Założyciel „Stowarzyszenia akwarjów” w Filadelfii, William T. Innis, wygłosił nie dawno ciekawy bardzo odczyt o niektórych szczególnych

gatunkach ryb.

W pierwszym rzędzie wymienił tu na leży t. zw. ryby chodzące, których przed stawicielem jest okoi chodzący. „W czasie niepogody, — mówi p. Innis, — szczegól nie zaś podczas płytkiej wody, okoi chodzący opuszcza swój strumyk rodzinny, u dając się na

poszukiwanie głębszej wody.

Jego pletwy są w zupełności dostosowane do podobnych przechadzek, dzięki czemu może on bez najmniejszych trudności odbywać dość dalekie podróże na lądzie

Obok ryb chodzących, na wyróżnienie zasługują ryby skaczące, które przed skła daniem tury wyskakują z wody

na gałęzie drzew.

stojących nad wodą. Tam składają one i krowe, chcąc w ten sposób uchronić swe potomstwo przed rozmaitemi żarłokami wod nymi.

Pienia żaloszne wiecznej panny. Oryginalna ucztą jubileuszowa.

Jak wiadomo ilość kobiet na świecie jest znacznie wyższa od ilości mężczyzn. Nad przyczynami zjawiska tego zastanawiać się nie będziemy. Dość że każdy niemal mężczyzna pragnący wstąpić w jarzmo hymenu może swobodnie wybierać wśród okazów płci nadobnej.

KANDYDATKA NA STARĄ PANNĘ.

Toteż liczba starych panien wzrasta w sposób zaskakujący, a wśród nich mnóstwo jest takich, które były raz a nawet parę razy zaręczone; wskutek rozmaitych okoliczności za mąż pomimo to wyjść nie mogły.

Jednakże twierdząc kategorycznie, że rekord pod względem zaręczynowym wzięła panna Aleksandra Kapalska; niewiasta ta może poszczycić się rekordową liczbą naręczonych: skromna ta jak fijołek w trawie panienka była ni mniej ni więcej 29 razy zaręczona. Wszyscy wybrańcy uroczej oblubienicy żenił się ale nie z nią, Panna Aleksandra cierpiała srodze z tego powodu. Znalazła pocieszenie wreszcie w tem, że zwykle w rocznicę ślubu każdego ze swych byłych 29 naręczonych urzędzała wspaniałe wieczorki i libacje, podczas których serdecznymi słowy, wspominała dni swego narzeczeństwa.

PO RAZ TRZYDZIESTY.

I stało się; w czasie jednej z takich zabaw panna Aleksandra zakochała się po raz trzydziesty. Przedmiotem jej miłości stał się młodzien miły, przystojny, pełen werwy życiowej. Pod wpływem palących spojrzeń czarnych, jak noc, źrenic niewieści na wosk stopniało jego serce.

Pomiędzy dwojgiem młodych nawlazał się wkrótce stosunek, który według przewidywań panny Aleksandry miał przejśćo czyć się niebawem w związek małżeński. Zdawało się, że tym razem spełnią się żar liwe pragnienia nadobnej dziewczęcy i welon ślubny przyozdobi jej główkę. Niestety z prawdziwym smutkiem stwierdzamy, że i w tym wypadku spotkał ją zawód. Młodzieniec ochłodził mocno w swoim afekcie do pany Aleksandry i ją szukać niewiasty bardziej posażnej.

ŻALOSNA SKARGA.

Panna Aleksandra nie dziwiła się bynajmniej takim obrotem rzeczy. Po raz trzydziesty duszczona została kantem, że

Szatański pomysł sowieckich wydrwigroszów.

Paszporty zagraniczne jako wygrane loterii państw

Władze sowieckie, potrzebujące wciąż pieniądzy, wpadły na myśl prawie genialną, zmuszenia poddanych swoich do wysu plania groszy na rzecz sowieckich towarzystw rozwoju lotnictwa i przemysłu chemicznego.

Zanadto są sprytni

prowdyrowie Sowietów.

aby przypuszczali, że ludność Rosji czuje się szczęśliwa w „raju sowieckim”. Wiedza dobrze, iż miliony wydstaliby się chętnie z tego „raju”,

gdyby im tylko pozwolono. Niestety, granica jest pilnie strzeżona, a o dostaniu paszportu zagranicznego marzyć nawet nie może poddany sowiecki, nie stojący blisko

wielkiego otarza bolszewickiego

w Moskwie i musi tylko wzdychać do cywilizacji europejskiej.

Te to tesknotę do „zgnitego zachodu” milionów Rosjan postanowiły wyzyskać władze sowieckie i ogłosiły olbrzymią loterię na cele towarzystw powyższych, w której główne wygrane stanowią będą

paszporty zagraniczne.

bezpłatne bilety kolejowe i gotówka na spędzenie pewnego czasu poza granicami państwa sowieckiego!

Można sobie wyobrazić,

co za szalone powodzenie

bedzie miała ta loteria, ile tysięcy sprole taryzowanych ogniem i mieczem inteligentów rosyjskich

odda grosz ostatni

w nadziei wygrania jedynego sposobu wy wania się z „raju proletarjackiego”, odepniecia powietrzem wolnym od woni czosku, dziegciu i wszelkich „sowkomów”.

Któż jednak zareczy, że nie okaże się piosowanu, iż los był łaskawy

tylko na prawowitnych bolszewików

i że oni tylko „wygrali” owe błogostawne paszporty zagraniczne i bilety kolejowe?

Nowe czasy.

Wyprawa naukowa do Afryki na samolotach.

W tych dniach opuścił Zurych hydroplan Dorniera „La Suisse”, o silniku 450 konnym, pilotowany przez lotnika szwajcarskiego, porucznika Mittelholzera, który w roku zeszłym przeleciał

ze Szwajcarii do Persji

i z powrotem.

„La Suisse”, wzbivszy się ponad Alpy skierował się na południe, lecąc do Afryki

Porucznikowi Mittelholzerowi towarzyszy dziennikarz genewski, René Gouzy geolog zurycki, dr. Arnold Haim. Wszyscy trzej zamierzają spędzić

trzy miesiące w Afryce

i poświęcić ten czas badanom naukowym.

Powietrzna ich droga wiedzie przez Neapol, Ateny, Kair, w górę Nilu, do jeziora Victoria Nyanza. W tem miejscu podróżnicy zatrzymają się dłużej, odbywając

wycieczki lotnicze

do zagłębia Kongo, do podzwrotnikowych lafcuchów górskich, oraz do szczytów Kenya i Kilimandżaro. Przeleciawszy następnie nad jeziorami Tanganajka i Nyassa, oraz nad rzeką Zambezi, pozostaną przez czas pewien

w Afryce południowej.

złak wróca przez Kapsztad okretem do Europy, spodziewając się być w Zurychu na wiosnę roku przyszłego.

Przy pomocy brytyjskiego ministerjum lotnictwa, wyprawa przygotowała na drodze do swego lotu

23 składy benzyny i olejów.

Różnica wieku powodem śmierci dwojga osób.

Dwa strzały w restauracji.

Do jednej z restauracji berlińskich wszedł o godzinie 10 rano jakiś człowiek ze starszą panią i usiadł z nią w kacie przy stole. Przez dłuższy czas rozmawiali z sobą cicho i nie zwracali na siebie niczyjej uwagi. Nagle młodzieniec wstał z krzesła, wyjął rewolwer i

strzelił do swej towarzyszki,

a następna kulę wymierzył do siebie, poczem padł, brocząc krwią na ziemię. Przywołany lekarz skonstatował

śmierć obojga.

Okazało się, że młody człowiek jest 26-letni kierownik filmowy Alfred Voss, a jego towarzyszką 41-letnia Hedwig Gentz. Była to para kochanków. Wobec tego, że Gentzowa była o

16 lat starsza,

od swego kochanka domyślać się należy, że na tle tej różnicy wieku rozegrała się tragedia miłosna. Voss widocznie z góry wszystko uplanował, bo w kieszeni jego u brania była kartka z nazwiskiem i dokładnymi adresami obojga.



Początek o godz. 5 po poł.
ostatni seans o godz. 10 w.

Dziś, poniedziałek premjera filmu, o którym cała Łódź mówić będzie

„ZŁOTY MOTYLEK” LILI DAMITA

Najnowsze arcydzieło Kertescha
w wykonaniu prześlizanej - - -

Akt I: Szal tańca i miłości.
Akt II: Czarująca kasjerka modnej restauracji
Akt III: Tegoroczne repaty na Tamizie.
Akt IV: Charleston Excentryone.

Akt V: W revue Coloseum.
Akt VI: Protekcja i . . . Divy kabaretowe.
Akt VII: Róże i kolce miłości
Akt VIII: Motylek w sieci pajaka

Żywa wystawa mód.

Passé-partout i bilety ulgowe nieważne
Obraz własnością S. A. „Petel”. —

Przedwojenny stróż — dzisiejszy dozorca...

Dawniej gnieździł się w lochu, dziś mieszka w... suterynie.
Łódzcy „troglodyci”.

Znacznym zmianom uległy po wojnie wszechświatowej warunki życia wielu sfer społecznych. Pomiedzy innymi przekształcił się również stróż (alias „dwornik...”) na dozorcę domu...

NIEZNACZNE POLEPSZENIE.

Nie jest już obecnie „lewa ręka policji”, jak to za czasów rządów moskiewskich bywało. „pan rewirowy” nie jest już jego panem życia i śmierci, również materialnie podniósł się jego warunki życiowe. A toli pod jednym względem nastąpiło bardzo nieznaczne polepszenie:

Stróż przed wojną mieszkał w norze pod schodami i — dozorca po wojnie mieszka w nielepszych warunkach...

JAK TU MOŻNA WOGÓLE MIESZKAĆ?

Zarówno dawniej jak i obecnie przeciętne domostwo, w którym mieszka się dozorca wraz z rodziną, to jaskinia pod schodami, wilgotna suteryna lub poprostu — loch jakowyś, nie zasługujący absolutnie na nazwę siedziby ludzkiej... Ciasno w nim, duszno i ciemno przeważnie, wobec niejednego takiego mieszkania człowiek pyta się mimowolnie: jak tu można wogóle mieszkać? A jednak gnieździ się w takim lochu i małż, i żona, i dzieci kilkoro, często nawet na dobitkę mieszka w nim katem wyrobnik jakiś lub wyrobnica... Żyją w takich warunkach tysiące rodzin, wyrastają dzieci — pomnażając i tak już liczne w Łodzi szeregi gruźlików, jednostek skrufulicznych i t. d., i t. d....

Troglodyci — ludzie z epoki jaskiniowców...

GDZIEŻ ZDROWOTNOŚĆ?

Na tle warunków mieszkaniowych częste są też zafary między właścicielami nieruchomości a współczesnymi troglodytami łódzkimi kamienic. I trzeba bezstronnie przyznać, że nie są to żadne nieuzasadnione uroszczenia ze strony tych ostatnich, jeżeli skarżą się oni na upośledzenie i zadaną zmiany bytu pod tym względem. Niehigijenne, anty-sanitarne warunki mieszkaniowe nie tylko są nieszczęściem dla odnośnych rodzin, ale dotyczą pośrednio również ogółu mieszkańców Łodzi, bowiem przyczyniają się wydatnie do rozszerzenia chorób i obniżania ogólnego poziomu zdrowotności.

Zaczadzenie.

Piec przyczyną nieszczęścia.

Łódź, 6. 12. — W dniu dzisiejszym około godziny 7 rano mieszkańcy domu przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 16 zaniepokojeni zostali

lekami, dobywającymi się z mieszkania handlarza, 54-letniego Henocha Berkmana. Skoro po chwili jęki ucichły, w mieszkaniu zapanowała głęboka cisza, wyważyli drzwi mieszkania

pełnego czadu i gryzącego dymu.

Właściciel mieszkania leżał w białźnie pod samym oknem, które snać chciał w ostatniej chwili otworzyć.

Wszystkie usiłowania przywrócenia mu przytomności okazały się bezskutecznymi, wobec czego musiano za wezwać karetkę pogotowia ratunkowego, którego lekarz po udzieleniu pomocy odwiózł Berkmana do szpitala św. Józefa w stanie ciężkim.

Przyczyna zaczadzenia — zła konstrukcja pieca.

Z tych względów winni też kamienicznicy łódzcy przyczynić się corychło do zmian w tym kierunku. Winno się to stać za wszelką cenę, niezależnie od braku loków, bowiem jest to, niewątpliwie, kwestja nader doniosła.

JEST NADZIEJA.

Ponieważ liczne pertraktacje związku dozorców z tow. Właścicielami Nieruchomości nie doprowadziły dotychczas do dodatnich rezultatów, przedstawiciele Związku zwrócili się w tych dniach do inspektora pracy z prośbą o interwencję.

P. inspektor nadał sprawie dalszy bieg, skierowując ją do inspekcji mieszkaniowej

miejmy tedy nadzieję, że ważki problem łódzkich „troglodytów” zostanie ostatecznie załatwiony na korzyść dozorców tudzież ogólnych warunków sanitarnych miasta. Bowiemy — jak powiedzieliśmy — sprawa mieszkań dozorców jest wydatnym szczegółem w całokształcie warunków zdrowotnych mieszkańców całej Łodzi...

Co uszło za czasów rosyjskich, nie powinno mieć miejsca w wolnej Rzeczypospolitej. Ten dogmat — niechże znaleźć zastosowanie również w stosunku do dozorców domowych...

(faun).

Na balu.



Ona: — Czy pan uważa, że moja sukienka jest za krótka?

On: — Oo! — przypuszczałem, że pani jest wogóle bez sukienki.

Ofiary nieostrożnej jazdy.

Trzy przejechania w ciągu dnia.

Łódź, 6. 12. — W ciągu dnia wczorajszego kronika miejskiego pogotowia ratunkowego zanotowała 3 wypadki przejechania:

Na ulicy Cegielnianej pod koła pędzącego z nadmierną szybkością samochodu do stał się przechodzący przez jezdnię 83-letni Lajer Herszkowicz, zamieszkały przy ulicy Wschodniej 20.

Nieszczęśliwego starca przeniesiono do lokalu pogotowia „Linax Hacedek”, skąd karetka odwieziono go

w stanie bardzo ciężkim

do szpitala miejskiego przy ul. Drewnowskiej.

Na ulicy Tuszynskiej została przygnieciona wozem 60-letnia Antonina Jarzebska żona stolarza, zamieszkała przy ulicy Tuszynskiej 30.

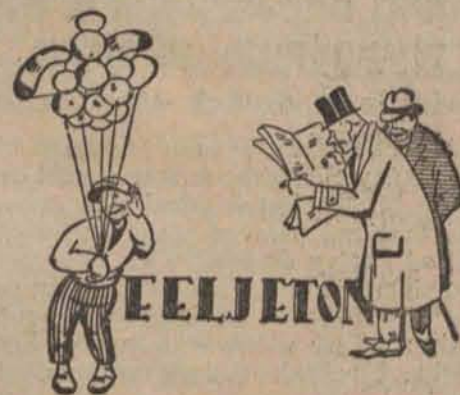
Lekarz pogotowia ratunkowego odwiózł ją do szpitala św. Józefa w stanie ciężkim.

Jarzebska odniosła silne obrażenia klatki piersiowej.

Na ulicy Żeromskiego został przejechany wozem 35-letnia Antonina Mańkiewicz, bezrobotna, zamieszkała w Radogoszczu. Odwieziono ją do zbiorni miejskiej w stanie osłabionym.

Winnych wypadków woźniców i szoferów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

**Dopierajcie Chrześcijańskie
Małe Aleje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.**



Najpoczytniejsza książka.

Ubiegłej soboty, idąc ulicą, natknąłem się na pewnego właściciela księgarni, poznałem go kiedyś na jakimś dobroczynnym koncercie.

— Witam szanownego władzę pióra — rzekł i uściśnął mi silnie dłoń.

Z całej jego postaci biło ogromne zadowolenie.

— Świetnie pan wygląda... Dokąd idą nóżki dobrodzieja niosą? — pytam zainteresowany jego niebywałą żywością.

— Na pocztę, panie, na pocztę, a po chwili dodał: — idzie w górę...

— Ma się też pan czem radować przerywanym, mając na myśli ostatnią zwyczaję cen artykułów spożywczych, węgla etc. — Niedługo z głodu przyjdzie chyba nam opuścić ten smutny padół. Niesłychane rzeczy, aby mleko kosztowało groszy!...

— Wie pan — zdziwił się księgarz — nigdybym nie podejrzewał pana o takie przyziemne myśli. Myślałem o honorze łodzian, a pan mi opowiada o mleku...

Zrobiłem wielkie oczy:

— O honorze łodzian?

— Tak jest. O honorze łodzian i dla tego teraz biegnę na pocztę.

Zrozumiałem. Stał przedemną oryginalny warjat. Dla większego bezpieczeństwa odskoczyłem od niego na kilka kroków.

— Co pan urządza za skoki na ulicy — krzyknął na mnie mój nieszczęśliwy rozmówca. Ludzie gotowi nas wziąć za parę szaleńców...

— Ja już pana wziętem — odpowiedział mi najspokojniej i staram się znowu powiększyć odległość między nim a mną.

— Stójże pan i nie skacz jak małpa. Zaraz panu wszystko wytłumaczę. Otóż jak panu zapewne wiadomo, handluje mi książkami od lat sześciu i mam na półkach najważniejsze prace literackie, naukowe itd. Nie mogę się ich jednak pozbyć, gdyż poważnych dzieł nikt dzisiaj prawie nie czyta. Aż tu nagle sypnęły się zamówienia na starą makulaturę.

— Cóż to takiego? pytam zaintrygowany.

— Kodeks honorowy Bodziewicz, Kryzys i stagnacja podziały dynamicznie na temperamenty łodzian. Spraw honorowych w mieście jest bez liku. Stawem nastają dla mnie złote czasy. Klęka się młodzi ze starymi, starzy z młodymi, lysi z bezwasydami. Co chwilę wpada do księgarni klient i już od progu woła: „mój pan kodeks honorowy Bodziewicz?”

— Rzeczywiście, złote czasy dla pana — godzę się bez zastrzeżeń.

— I dlatego biegnę na pocztę, aby telegrafować do autora tego kodeksu. Tylnie wiem czy on jeszcze żyje.

Pożegnaliśmy się. Wstąpiłem do księgarni i już po kilku minutach wyniłem z niej mój oficerem spór o miejsce. Rzuciłem mu kilka cierpkich uwag i swą wizytówkę.

Wczoraj przysłał mi sekundantów.

Idę do znajomego księgarza po kodeks.

Rom

